

Uwaga, prenumeratory!

Prenumeratory, którzy opłacili prenumeratę naszego pisma za drugi kwartał br., otrzymają jako ostatni numer w tym kwartale nr 26—27 z datą 24.VI — 1.VII. Natomiast prenumeratory, którzy zaprenumerowali „Głos Nauczycielski” od trzeciego kwartału br., otrzymają jako pierwszy — numer 28—29 z datą 8.VII — 15.VII.

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 28 - 29

WARSZAWA, 8 — 15 LIPCA 1956 R.

CENA 60 GR

Już są naszymi kolegami



Ci młodzi ludzie ukończyli liceum pedagogiczne w Kielcach. Dyrektor, Józef Wielniński, w otoczeniu absolwentów.

Na dyskusji czas na konkretne projekty

JAK KSZTAŁCIĆ NAUCZYCIELI

PRZEZ dłuższy czas toczyła się na łamach „Głosu Nauczycielskiego” dyskusja na temat kształcenia nauczycieli. Na ogłoszoną przez nas ankietę otrzymaliśmy ponad 2.000 odpowiedzi. Niemal wszyscy wypowiadali się stanowczo za koniecznością gruntownej rewizji i zasadniczych zmian w systemie i strukturze kształcenia nauczycieli.

Na odbytej niedawno ogólnokrajowej naradzie aktywnie oświatowego, zorganizowanej z inicjatywy Zarządu Głównego ZZNP, rozstrzygnięto w sprawie systemu kształcenia nauczycieli — dwie koncepcje: Instytutu Pedagogiki oraz Departamentu Kształcenia Kadr w Ministerstwie Oświaty. Artykuł J. Koźłowskiego przedstawiający te pierwszą koncepcję zamieszczamy poniżej.

POWSZECHNIE wskazuje się na potrzebę opracowania jakiegoś stosunkowo trwałego, na dłuższy okres ustalającego systemu kształcenia nauczycieli. Nie można jednak opracować takiego systemu, jeżeli będziemy się opierać na zmiennych, koniunkturalnych podstawach. Uważam, że bowiem system kształcenia nauczycieli od doradczym potrzeb kadrowych szkoły, od trudności rekrutacyjnych, od struktury szkoły i wymiaru godzin pracy nauczyciela oraz od innych zmiennych czynników — prowadzi w konsekwencji do ciągłych zmian i reform, które nie rozwiązują żadnych trudności, a raczej je pogłębiają.

Opracowanie właściwego systemu kształcenia nauczycieli wymaga oparcia go na trwałych podstawach, tj. uwzględnienia istotnych czynników w kształceniu nauczycieli. Ukazanie tych czynników jest zadaniem teorii pedagogicznej, natomiast sprawą polityki oświatowej jest wielokrotnie ich w życie z uwzględnieniem konkretnych warunków.

Jako trwałą podstawę kształcenia nauczycieli należy przyjąć funkcje — poleca nauczyciela, jego zadania i kwalifikacje.

Istniejący u nas dawniej podział nauczycieli na dwie kategorie: nauczycieli szkół średnich i szkół podstawowych, na którym opiera się obecny system kształcenia nauczycieli, nie jest już dziś — kłopotliwy. Miał on swoje uzasadnienie w Polsce przedwojennej, w warunkach społeczeństwa klasowego, w którym inną funkcję społeczną

pełnił nauczyciel szkoły średniej, a zupełnie inną — nauczyciel szkoły powszechnej. Utrzymywanie zaś obecnie podziału nauczycieli na dwie kategorie jest przeżytkiem, daniną spłacaną przeszłości. Wobec jednakowych obowiązków społecznych należy im się jednakowa ranga społeczna, tym bardziej, że pracują razem przy jednym warsztacie, w szkole jednolitej — ogólnokształcącej. W latach przedwojennych rzecznikiem tej idei był Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Pełnić w Polsce budowę tę samą funkcję społeczną nauczyciele wykonują różne zadania na poszczególnych etapach nauczania. Owe zróżnicowanie zadań uwarunkowane jest stopniem rozwoju dziecka i podziałem pracy w szkole.

Pierwsze lata nauczania (klasy I—IV) mają wyrażną specyfikę zadań i metod nauczania. Po ukończeniu tego okresu dziecko przechodzi na szczebel nauczania systematycznego. Bez względu na strukturę szkoły, tej podział na stopnie i zróżnicowanie w kierunkach, bez względu na to czy na tym szczeblu nauczania obowiązują programy o układzie koncentrycznym, czy też liniowym — zawsze będzie w niej czynny nauczyciel przedmiotu, to znaczy specjalista języka polskiego, matematyki, geografii itp.

Tak więc, niezależnie od struktury szkoły mamy zawsze do czynienia tylko z dwoma rodzajami nauczycieli: nauczania początkowego (propedeutyk) i nauczania systematycznego (specjalista przedmiotu). Jedynie taki podział nauczycieli jest uzasadniony z punktu widzenia naukowego i jedynie pod tym kątem widzenia należy rozpatrywać ich przygotowanie do pracy w szkole.

Z kolei należy rozpatrzyć zagadnienie kwalifikacji nauczyciela. Teoria pedagogiczna wyróżnia tu trzy grupy zagadnień: wyposażenie w odpowiednie wiadomości z zakresu przedmiotu nauczania i pedagogiki, wyrobienie uodpornienia do pracy przez wykształcenie odpowiednich umiejętności i nawyków poprzez ćwiczenia i praktykę oraz wzbudzenie zamiłowania do pracy z uczniami, kształtowanie odpowiednich „kłonności”. A zatem, by wyrobić w nauczycielu te podstawowe właściwości konieczne w pracy nauczyciela, kandydat do tego zawodu musi być odpowiednio kształcony. Nauczyciel powinien otrzymać takie przy-

gotowanie, które by mu umożliwiło utrzymywanie żywego kontaktu z obraną dyscypliną naukową i stałe dokształcanie.

Dotychczasowe kształcenie nauczycieli na poziomie średnim, to znaczy w liceach pedagogicznych, nie zdaje egzaminu. Stwierdza się, że nie daje ono pełnego wykształcenia ogólnego ani też należytego przygotowania pedagogicznego. Przedłużenie okresu nauki w liceach pedagogicznych do lat pięciu lub sześciu nie rozwiązuje podstawowych trudności. Młodzież nadal będzie musiała decydować się na wybór zawodu zbyt wcześnie, w wieku 13—14 lat, nie wiedząc dobrze, na czym polega praca w zawodzie nauczycielskim, nadal będzie miała trudności w jednoczesnym zdobywaniu wykształcenia ogólnego i zawodowego. Co najważniejsze — pozbawiona będzie tego zakresu wykształcenia wyższego, naukowego, jaki może uzyskać w wyższej uczelni, choćby typu polytechnicznego. Tem właśnie składnik kwalifikacji nauczycielskich jest najcenniejszy, gdyż daje nauczycielowi podstawy do samodzielnego myślenia i samokształcenia.

Za kształceniem nauczycieli na poziomie wyższym przemawiają także względy polityczno-społeczne. W dotychczasowych wysiłkach celujemy jedynie na dorównanie do poziomu przedwojennego, a zapomniamy, że w społeczeństwie socjalistycznym rola nauczyciela — jako szemierza „światu i kultury” znacznie wzrasta, jego siła oddziaływania musi być o wiele większa. Konsekwencją wiekszych wymagań musi być lepsze przygotowanie nauczyciela.

Postulat kształcenia wszystkich nauczycieli na poziomie wyższym, na bazie szkół średniej, został już zrealizowany w wielu innych krajach. Jesteśmy chyba obecnie jedynym państwem w Europie, które kształci nauczycieli szkół podstawowej na poziomie średnim.

W oparciu o wyłożone powyżej podstawy, podajemy obecnie projekt kształcenia nauczycieli początkowego nauczania pod rozważne ogółowi nauczycieli.

Naukowiec początkowy w klasach I—IV stanowi odrębną specjalizację w zawodzie nauczycielskim. Kształcenie nauczycieli tej specjalności powinno się odbywać w dwuletnich szkołach nauczycielskich i na wydziałach pedagogicznych wyższych uczelni.

(Dokończenie na str. 4)

Z dziejów ZZNP

W walce o świeckość szkoły

PO PRZEWROCIE majowym Pilsudskiego (1926 r.) ówczesni przywódcy Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (w r. 1928 Związek liczył 38 492 członków) podporządkowali organizację rządowi sanacyjnemu. Te posunięcia Zarządu Głównego Związku oraz politykę ówczesnego Ministerstwa WR i OP krytycznie oceniali poszczególnie ogniska i oddziały Związku. Ogromne niezadowolenie wśród nauczycielstwa wzbudził okólnik Bartla w sprawie przynależności praktyk religijnych.

Wyrazem tego była m. in. „Jednodniówka nauczycielska z okazji X Zjazdu Delegatów Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych” (7 stron). Jednodniówka ta ukazała się z datą 1.XI.1928 r. Zjazd odbył się w Warszawie na początku listopada 1928 r. Jako wydawca „Jednodniówki” i redaktor odpowiedzialny podpisał go Henryk Sulc.

Jednodniówka ta stanowi cenny przyczynek do dziejów ruchu nauczycielskiego i dlatego warto przytoczyć choćby wyjątki z tego dokumentu.

W artykule wstępnym pt. „Obecna sytuacja nauczyciela i szkoły” czytamy: „Okólnik min. Bartla w sprawie przynależności praktyk religijnych uzależnia nauczycielstwo od klery, pozbawia odpowiedniemu na niedzielę i święta, robi z nauczycieli narzędzie, przymuszania dzieci do

praktyk religijnych nawet wbrew woli rodziców”.

Domagając się odrzucenia sprawozdania Zarządu Głównego „Jednodniówka” wysunęła do uchwalenia na X Zjeździe Delegatów następujące postulaty: „w sprawie ogólnej polityki szkolnej: takiego ustroju szkolnictwa, który by wprowadził istotnie jednolitą, powszechną, bezpłatną, świecką szkołę pracy w języku macierzystym dziecka; zniesienie okólnika min. Bartla o przynależności praktyk religijnych, okólników min. Dobruckiego, ograniczających prawa polityczne nauczycielstwa i rozporządzenia podporządkowującego nauczyciela i szkołę władzom administracyjnym”.

Dalsze wnioski, które opozycja lewicowa zgłosiła na X Zjazd Delegatów Związku, dotyczyły podwyżki płac, całkowitej bezpłatności pomocy lekarskiej, pełnego samorządu ubezpieczonych w zakresie ubezpieczeń społecznych, zmniejszenia liczby godzin pracy nauczycielskiej, zmniejszenia ilości dzieci w klasie do 30, zwiększenia kompetencji Rad Pedagogicznych i całkowitej wolności zeznawania się nauczycieli. Szczególnie ważny wniosek w sprawie szkoły świeckiej sformułowany w „Jednodniówce” stwierdzał: „Jeżeli na terenie szkoły sprząca charakter dziecka rozwijając fanatyzm religijny, że koliduje z nauką, że godzi

w wolność przekonań nauczyciela, że pozbawia nauczyciela wypozytunku niedzielnego, że uzależnia nauczycielstwo od klery, że jest na usługach klas posiadających” i wobec tego domagał się „uprowadzenia szkoły świeckiej, odwołania okólników ministrów Kumanieckiego i Bartla”.

„Jednodniówka” lewicy nauczycielskiej wysunęła także dezzyderaty co do charakteru zawodowej organizacji nauczycielskiej. W artykule „Bronimy demokrację związkową” czytamy:

„1) Należy udośćnić wstępowanie do Związku nauczycielom Polski bez względu na ich narodowość oraz zmienić nazwę na „Związek Zawodowy Nauczycieli Szkół Powszechnych w Polsce” i 2) przystąpić do Centralnej Komisji Kłasnawych Związków Zawodowych — ponieważ: bezpłatna, jednolita, świecka szkoła pracy leży przede wszystkim w interesie mas pracujących; nauczyciel jako najmniejszy jest częścią klasy pracującej i posiada wspólne z nią dążenia ekonomiczne i polityczne; jedynie masę pracującą są zainteresowane w rozwoju oświaty powszechnej i walczą o nią”.

Ostatnie wnioski zawierały przejrzyste i jasne sformułowania celów walki lewicy nauczycielskiej w okresie międzywojennym.

Prof. MICHAŁ SZULKIN

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się

W numerze:

Aby tegoroczne konferencje stały się prawdziwym sejmem nauczycielskim (str. 2-3) ● 10 książek na wakacje (str. 4) ● Ludwik Krzywicki (str. 4) ● Z pobytu w Danii (str. 5) ● A jednak talent (str. 6) ● Na nowym etapie (str. 6).

Pamiętniki nauczycieli-weteranów

Bogaty plon konkursu „Głosu Nauczycielskiego”

NADESŁANO 114 PRAC ● JURY PRZYRNAŁO 10 NAGRÓD I 36 WYRÓŻNIEŃ ● WYBRANE FRAGMENTY „PAMIĘTNIKÓW” BĘDĄ DRUKOWANE NA ŁAMACH „GŁOSU”

W dniu 20. VI. br. ukończyło swe prace Jury konkursu ogłoszonego przez redakcję „Głosu Nauczycielskiego” w nrze 18/55 pt. „Pamiętnik Nauczyciela Weterana”.

W skład Jury wchodził:

Michał Szulkin, prof. Uniwersytetu Warszawskiego — przewodniczący Jury oraz członkowie: Franciszek Bielecki, dyr. gen. Ministerstwa Oświaty, Eustachy Kuroczko, członek Prezydium ZG ZZNP; Stanisław Mach, przewodniczący ZG ZZNP; Kazimierz Mariński, działacz oświatowy; Bolesław Mi-

lewicz, redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego”; Wacław Polkowski, członek ZG ZZNP.

Ogółem wpłynęło 114 prac. Każda praca była recenzowana przez dwóch recenzentów Jury po rozpatrzeniu prac i uwag recenzentów postanowiono:

1) przyznać 1 nagrodę w wysokości 3.000 zł. autorowi pracy opatrzonej godłem: „Z żywymi trzeba naprzód iść” nr 2;

2) przyznać dwie nagrody po 2.000 zł. autorom prac opatrzonej godłami: „Krosniak” i „Rodło”;

3) powiększyć liczbę nagród III i przyznać 3 nagrody po 1.500 zł. autorom prac opatrzonej godłami: „Feliks 48”, „Stawoj”, „Kartki wspomnień Związkowca”;

4) powiększyć liczbę nagród IV i przyznać 4 nagrody po 1.000 zł. autorom prac opatrzonej godłami: „Krajna”, „Bez godła”, „Pokłon twojemu szczęściu”, „Książek”.

Po otwarciu kopert zawierających nazwiska autorów prac konkursowych okazało się, że

— autorem pracy godło „Z żywymi trzeba naprzód iść” nr 2 jest kol. dr **Zofia Gruszczyńska** z Warszawy

— autorem pracy godło „Krosniak” (II nagroda) jest kol. **Władysław Bernhardt** z Wągrowa (1904);

— autorem pracy godło „Rodło” (II nagroda) jest kol. **Florian Kozanecki** z Torunia (1914);

— autorem pracy godło „Feliks 48” (III nagroda) jest kol. **Mieczysław Gawęcki** z Radomia (1907);

— autorem pracy godło „Stawoj” (III nagroda) jest kol. **Stanisława Okołowa** z Grudziądza (1906);

— autorem pracy godło „Kartki wspomnień Związkowca” (III nagroda) jest kol. **Jan Radziukiewicz** z Białogostku (1920);

— autorem pracy godło „Krajna” (IV nagroda) jest kol. **Władysław Maćkiewicz** ze Świętej, pow. Złotów (1905);

— autorem pracy godło „Bez godła” (IV nagroda) jest kol. **Aleksandra Dargielowa** z Warszawy (1910);

— autorem pracy godło „Pokłon twojemu szczęściu” (IV nagroda) jest kol. **Anna Czaman-Pawłowska** z Ostrowa, pow. Inowrocław (1910);

— autorem pracy godło „Książek” (nagrada IV) jest kol. **Franciszek Ślawniński** z Poznania (1924);

Ponadto Jury wyróżniło 36 prac przyznając ich autorom wyróżnienia pieniężne w wysokości po 500 zł. Podajemy godła prac i nazwiska wyróżnionych kolegów:

„Jesień” — kol. Maria Urzędowska ze Skawiny, „Ludwik” — kol. Ludwik Leszko z Krakowa, „Nr 619” — kol. Józef Podgóreczny z Bydgoszczy, „Pegaz” — kol. Edward Kurzyński z Poznania, „Ega” — kol. Eugenia Wojakiewicz z Raciborza, „Konstancja” — kol. Dobronir Walerian Krzeminski z Kutna, „Pechowiec” — kol. Franciszek Myska z Lublina, „Gliwiec” — kol. Teofila Fidos z Gliwice, „Em-Pro” — kol. Adoli Rożek z Kamień, pow. Miastko, „Emil” — kol. Emil Grodzinski z Białogostku, „Zawada” — kol. Wacław Molcki z Ostrody, „Helena” — kol. Helena Nagorzewska z Warszawy, „Stinks” — kol. Teofila Nowocień ze Zwoli, pow. Środa, „Len” — kol. Jan Kowalewski z Plocka, „Stary wianus” — kol. Czesław Motyliński z Łowicza, „Bronisław” — kol. dr Stefan Pappe z Krakowa, „Ko-Rob” — kol. Robert Kożusznik z Tomaszowa Mazowieckiego, „Przez serca dzieci do serc rodziców” — kol. Leon Wojciech z Sokolnia, pow. Pinczów, „Lysa Góra” — kol. Józef Jarmuła z Padwy, pow. Mielec, „Nuta” — kol. Zofia Kruszcowska z Zielonki k. Warszawy, „Mogilno” — kol. Helena Deplutowa z Zieloni, pow. Mogilno, „Jozela” — kol. Franciszek Nowaczek z Łąki Mroczeńskiej, pow. Kępno, „Oświatowiec” — kol. Michał Dubaj z Radzyna Podlaskiego, „Mazur I” — kol. Teofil Ruczyński z Olsztyna, „Lis” — kol.

Władysław Jodko z Turcewa, pow. Kościan, „Książka” — kol. Julia Krecicka z Olsztyna, „Kalina” — kol. Jolina Kleczynska z Wyszkowa n. Bugiem, „Czerwony nauczyciel” — kol. Franciszek Gosztyla z Domaradza, pow. Brzozów, „Ludowiec” — kol. Aleksander Kruszcowski z Ostroliki, „Nadzieja” — kol. Andrzej Bielawski z Białogostku, „760f” — kol. Helena Tyraniewicz z Bolesławca Śl., „Dziadek” — kol. Henryk Figlarczyk z Kępna Wlkp., „Grochów” — kol. Tadeusz Zenkiewicz z Warszawy, „Wytrwałość” — kol. Jadwiga Pohl z Maciejowic, „Warszawa” — kol. Walentyna Brzeska z Warszawy, „Trybun” — kol. Władysław Matula z Łodzi.

Niezależnie od nagród i wyróżnień pieniężnych przyznano drogą losowania nagrody rzeczowe (kupon na garnitur męski wlebiany, kupon na kostium damski wlebiany, komplety bielizny damskiej, koszule popielinowe męskie, cenne nagrody książkowe) wszystkim kolegom nagrodzonym i wyróżnionym. Nagrody pieniężne i rzeczowe ustanowione przez ZG ZZNP, Ministerstwo Oświaty i RSW „Prasa” zostały przesłane pocztą. W najbliższym numerze „Głosu Nauczycielskiego” zamieszczone będą wybrane fragmenty prac nagrodzonych.

POZNAN

TO co się stało w Poznaniu przekracza pojęcie ekscesów. Jest to niewątpliwie bolesne wydarzenie, nad którym musi zastanowić się każdy uczciwy człowiek w Polsce bez względu na przynależność partyjną. Każdego z nas partyjnych i bezpartyjnych pedagogów męczy pytanie — jak do tego doszło, dlaczego to się stało w dwunastym roku ciężkiej drogi budownictwa naszej państwowości.

Odróżniając starannie ludzi pracy, którzy wyszli tego dnia na ulice Poznania do zbiorczych wiechryzacji i prowokatorów, przeprowadzając wyraźną linię podziału między tymi, którzy chcieli po prostu poprawy swego bytu, a między tymi, którzy pragneli zahamować nasz marsz na drodze demokratyzacji życia w Polsce, trzeba przede wszystkim bez fałszywego optymizmu powiedzieć, że nasza sytuacja gospodarcza, że sytuacja materialna pracujących właśnie dziś jest trudna. I że to niewątpliwie ciężką sytuację wykorzystali prowokatorzy z podziemia, skoncentrowani już wcześniej w Poznaniu do przeprowadzenia dywersyjnej demonstracji. To, że stopa życiowa w Polsce jest niższa niż w Czechosłowacji i NRD, że jest ona niższa niż w wielu krajach kapitalistycznych jest wynikiem obiektywnych przyczyn, popełnionych błędów i zaniedbań, których często nie docenialiśmy, a z reguły, przez całe lata nie stawialiśmy prosły i otwarcie przed masami pracującymi.

Co ciąży na naszym życiu gospodarczym? Nie ulega wątpliwości, że cały twórczy proces odbudowy powojennej i wyzyskanej budownictwa socjalistycznego, który zbliżył industrializację Polski do poziomu przemysłowienia Włoch czy Francji, w porównaniu do klasy pracującej. Ciężar na nas sytuacja międzynarodowa lat ubiegłych i konieczność zwiększenia potencjału obronnego. Ciężar wreszcie na nas często, niestety, duże błędy popełnione w procesie budownictwa w mieście i na wsi, pociągające za sobą wielomilionowe straty i marnotrawstwo.

Te i wiele innych przyczyn naszych błędów i poważnych trudności unaczyniła i unaczynia tocząca się ogólnonarodowa dyskusja nad całkowatym sprawozdaniem z naprawa Rzeczypospolitej, nad dalszą demokratyzacją stosunków i życia po-

litycznego w Polsce. Oczywiście dyskutując się po, aby podjąć realne środki naprawy, to co było i jest najgorętszym życzeniem wszystkich obywateli. Przeszkodzić w tym procesie, zahamować demokratyzację, utrudnić naprawę ekonomii polskiej — oto był cel tych, którzy rozgorczyli część robotników Poznania starali się wyładować we wrogiej ludowemu ustroju dywersji.

Budując w Polsce ustroj socjalistyczny, ustroj sprawiedliwości społecznej usunęliśmy raz na zawsze zasadnicze ustroje krzywdy i rozgorczyenia ludzi pracy. Z drugiej strony nasze poważne błędy w zarządzaniu gospodarką, w polityce płac i pracy stworzyły przejściowe, chorobliwe wypaczenia na których podstawie mogły zaistnieć przypadki krzywdy, które wzbudziły rozgorczyenie u części klasy robotniczej.

Do tego dochodzi cały szereg urazów, świadczących o tym, jak często nie liczyliśmy się z psychiką i uczuciami prostego człowieka, a przydałoby się w życiu niektórych naszych działaczy społecznych więcej skromności, której warto by uczyć się od chińskich towarzyszy.

Oto z grubsza to na jakim mogliśmy zejść prowokacja poznaska. Czy mówiliśmy o tym masom szczerze i otwarcie? Niestety, nie zawsze. Przez szereg lat wskazywaliśmy na zbliżający się kryzys i bezrobocie w państwach kapitalistycznych, a przeciwnie stawialiśmy temu wprawdzie wolno, ale nieustannie rosnący dobrobyt u nas. Tymczasem na zachodzie był i jest jeszcze okres prosperity, a z naszym dobrobytem idzie ciężko. Raz po raz odczuwamy niedostatek pewnych towarów, a nawet niezbędnych środków spożywczych. Nie wskazywaliśmy natomiast w licznych zakładach na nasze trudności rozwoju oraz na nasze własne błędy, które popełnialiśmy budując ustroj społeczny, w którym nie mieliśmy żadnych doświadczeń własnych ani tradycji. Zbyt często lakierowaliśmy rzeczywistość, a masom należy mówić zawsze prawdę chociażby najcięższą, a przede wszystkim trzeba prosto i uczciwie wyjaśnić zjawiska jak czynił to Lenin.

Czy jest wyjście z tej sytuacji? Niewątpliwie tak. Jednak zło, które narastało w

cienu naszych osiągnięć przez dwadzieścia lat nie da się zmienić w ciągu dnia. Zmiana w systemie planowania, decentralizacja aparatu państwowego i gospodarczego, uzdrowienie stosunków w rolnictwie, wyprostowanie polityki płac, podniesienie wydajności pracy (nie w statystyce, ale naprawdę) to problemy, które obryśmy mogli opłoniwać w ciągu najbliższych kilku lat. A trzeba mieć wiarę we własne siły, a to co zbudowaliśmy, to co w ciągu dwunastu lat stworzyliśmy nowego przemawia za nami. Nie wolno w chwilach ciężkich zapominać o wielkich osiągnięciach. Demokratyzacja naszego życia, pozytywne zmiany w naszej gospodarce — dadzą się w całości przeprowadzić we wspólnym wysiłku całego narodu. Rozumie się, że wiele normalnych zarządzeń można wydać już dziś.

Sila narodu leży w jego moralności, tkwi ona w świadomości i postawie milionów ludzi, zespolonych gorącą miłością swą ziemi i głęboką wiarą, że jutro musi być lepsze od dnia wczorajszego. Wysłac o tym nie mogę się oprzeć pewnym refleksjom...

W ten ciężki czwartkowy dzień w Poznaniu w godzinach popołudniowych wystrzelił spór wystrzelił 17 — 18-letnich na ulice miasta. Było wśród nich wiele chuliganów, którym zachciało się sięgnąć ręką poza żaluzje sklepowe. Byli wśród nich i nasi uczniowie. Nie badaliśmy ich legalnie, nie wiemy czy byli „zorganizowani”, czy też nie. Wiemy tylko jedno, że jeśli w ten ciężki dzień „działali” na ulicy, to znaczy, że zbyt łatwo dali się owładnąć agentom i prowokatorom. Pomysłowi więc nie tylko dziś, ale jutro i pojutrze i w ciągu całego roku szkolnego — jakie zasadnicze błędy tkwią w naszym wychowaniu, że tak łatwo część naszej młodzieży znalazła się pod wpływem tamtej strony barykad.

Jako stary już i schorowany człowiek z uporem maniaki powtarzać będę, że mamy wspaniałą młodzież i można w niej rozbudzić najsłabsze uczucia, wiarę w człowieka i miłość do człowieka. Wierzę, że z tej walki nigdy nie zrezygnujemy, że zdołamy umyśle i sercu młodzieży dla tej wielkiej sprawy, która krzepnie pomimo wszystkich przeszkód i doczeka się swego triumfu.

EUSTACHY KUROCZKO

posel do Sejm

Aby tegoroczne konferencje sierpniowe stały się prawdziwym sejmem nauczycielskim

Przeciw dyskusji „na niby”

W nrze 23 „Głosu Nauczycielskiego” kolega czy koleżanka z Krakowa podpisująca się inicjałami „S.N.” stwierdza, że dyskusji nad materiałami XX Zjazdu na naradzie aktywno nauczycielskiej — nie było. A nie mogło być dyskusji, że nauczyciel, który zabrał głos, mógłby, wbrew własnej woli znaleźć się od przyszłego roku szkolnego w innej szkole. Uzasadnienie to jest dla mnie zaskakujące. Znam przypadkowo wielu ludzi z krakowskiego Wydziału Oświaty i nie negując możliwości popełnienia przez nich rozmaitych błędów, widzę, że właśnie tam mogła powstać atmosfera takiego zastraszania. Mam tu na poparcie konkretne przykłady, kiedy wydział ten rezygnując nawet z dobra szkoły nie przenosił nauczyciela ze względu właśnie na interesy samego człowieka.

Chodzi mi tu jednak o inną sprawę — bardziej ogólną. Zbliżają się przecież konferencje sierpniowe, a wypowiedź kol. S.N. jest jednym z sygnałów, że konferencje te mogą się nie różnić od poprzednich, że dyskusja znowu nie będzie dyskusją w wyniku niebezpiecznej, nabywanej w ciągu ubiegłych lat, ostrożności. Głosy tego rodzaju przypominają nam, że wielu nauczycieli zanim odważy się zabrać głos, będzie się najpierw próbowało odpowiedzieć na pytania tego rodzaju: czy nie przeniosą, czy nie odmówią wczasów, a może mogą szkołę ponownie przydzielić kredytów inwestycyjnych lub zbyt „troskliwie” zajmą się mną w czasie wizytacji (to jeszcze ciągle naprawdę bardzo aktualne), czy też nie przejdą się po mnie zaraz tutaj w podsumowaniu dyskusji?

Nastroje takie wcale nie są osobiste. Czy można by się na przykład dziwić, jeżeli takie nastawienie miałaby jedna z wychowawczyń przedszkola we Wrocławiu, której kierownik tutejszego Wydziału Oświaty przerwał wypowiedź następującymi słowami: „Bez dyskusji, koleżanko. Sprawa została załatwiona”.

Czy nie można uprościć

W OJEWÓDZKA Pracownia Dydaktyczno-Naukowa w Opolu rozprawała o szkołach pokazując ilość skrzynek narzędziowych i półfabrykatów. Na zajęciach w kółkach technicznych uczniowie wykonali elementy zaplanowanych przedmiotów, ale... „Dzieci nie mają czym łazić poszczególnych elementów — pisze kierowniczka pracowni w Opolu. — Szkoły po prostu błądzą o gwoździe, druciki, wkrętki, przewody, kable, których nie możemy im dostarczyć”.

Istotnie — otrzymanie wkrętek jest problemem archytmicznym od wielu lat. W poszukiwaniu tego artykułu jeżdżą nauczyciele po całym kraju i nie zawsze ze skutkiem. Każdy rodzaj kabli i przewodów elektrotechnicznych nabywa się gdzie indziej: w Biurze Zbytu, w Centralnej Składnicy lub hurtowniach rejonowych.

Czy nie można uprościć dystrybucji artykułów technicznych dla potrzeb szkół, otworzyć więcej punktów sprzedaży, uprościć tryb ich nabywania? Pomysłcie o tym w centrali!

JOZEF KULKA

odgórnie”. Sprawa, o którą chodziło, została załatwiona odgórnie i słusznie załatwiona, ale sposób, w jaki o tym poinformował koleżankę jej zwierzchnik, wcale nie był właściwy. Nie bez dyskusji kolega kierownik, nawet wtedy, gdy dyskutując nie ma racji. Właśnie z dyskusją — trzeba go o tym przekonać. Takie właśnie metody doprowadziły do tego, że dziś z zaciśniętymi zębami, z gniewem czytamy prasę, która wyciąga na światło dzienne brudy, bałagany, bezmyślność i szkodnictwo w naszej gospodarce narodowej. Ale to jest dobra robota. Żeby chorobę leczyć, trzeba ją znać. Nie pomagają tutaj „odgórne” zalecenia czy takie jak: „Wasze wolanie: „bez dyskusji!”. Mamy prawo głosu w każdej sprawie i obowiązek realizowania w życiu słusznych postulatów.

Zamiast rzetelnego przygotowania się do dyskusji nad podanymi nam już teżami konferencji sierpniowych zaczęło się gadanie po kątach. Przychodzą do mnie koleżanki i koleżki i mówią: Powiedzieć, Hoffmanowa, na konferencji o tym i o tym — Wam nie nie zrobią. Wy się nie boicie itd... Ja powiem — ale dlaczego inni szukają zastępców, skoro chcą mówić o rzeczach słusznych, o rzeczach, które ich bolą?

Dlatego też chciałabym jak najgoręcej

zaapelować do wszystkich kolegów i koleżanek, najmłodszych i najstarszych, pracowników naukowych i wychowawczyń przedszkoli, aby na tegorocznych konferencjach odrzucili wszystkie zastrzeżenia, żeby przestali się obawiać ewentualnych konsekwencji. Przecież jeżeli właśnie taka, odważna i bezkompromisowa, krytycznie sprawdziła będzie postawa wszystkich — stworzymy automatycznie front przeciw wszystkim ewentualnym niesprawiedliwościom, które mogłyby nastąpić po dyskusji. Zabierajmy głos z pasją na temat wszystkiego co złe w naszej pracy, mówmy o tym, co ją utrudnia i hamuje. Mówmy o tym, jak ją poprawić i ulepszyć, żeby była pożyteczna i skuteczna.

Wymiećmy wszystkie śmieci spod szkolnych mebli. A jeżeli nie możemy ich od razu usunąć, to przynajmniej zostawmy je na środku sali, żeby denarowały, żeby przypominały o sobie. Niech będą widoczne, niech zmuszają do chwytania za miotła. A potem w ciągu całego roku uważnie kontrolujemy, czy zostały wymiecione, czy znowu nie ukryły się w kątach. Nikt za nas tego nie zrobi, bo do nas samych należy poprawa naszej pracy.

J. HOFFMANOWA
Wrocław

Niepewne drogi polityki kadrowej

Na początku zdarzenie autentyczne. Uczniowie wyrazili się: Do chrzaru z takim nauczycielem! Rzecz straszna. Naradą znawców. Opinia: Rzecz straszna — to prawda, ale i to prawda, że w samej rzeczy do chrzaru z takim wychowawcą.

Nie można podnieść poziomu nauczania i wychowania bez podniesienia autorytetu nauczyciela. Sprawa autorytetu nauczyciela — to w znacznej części jego postawa moralna i przygotowanie naukowe. Poza tym, gdybyśmy posiadali filologię na stołku szewskim z zadaniem wykonania parę damskich pantofelków, to znakomity filolog, nieznanym szewcom jako autorytet filologiczny, zostaby wymieniany za nieautorytatywną robotę na stołku szewskim. Słusznie? Niehumanitarnie, ale słusznie.

Nawracając szczegółowo mapę swego powiatu. Należące na nią się szkolną z podaniem stopnia organizacyjnego szkół, perspektyw rozwojowych na najbliższe lata, liczby dzieci, nauczycieli i ich wykształcenia, zawodowego, specjalistycznego, stażu pracy w szkolnictwie. Spróbujcie odczytać z tej mapy myśli zasadnicze referenta personalnego ustalającego kadry. Myśli te nie odczytacie, bo jej w ogóle w wydziale nie było.

Polityka kadry była dotychczas wynikiem nie tyle potrzeb szkoły, ile całego łańcucha przypadków, nieraz sprzecznych z interesami: szkoły i nauczyciela.

Tu masz sześciu małych i dużych, tam ani jednego, gdzie indziej prawie wszyscy nauczyciele mówią nieźle po rosyjsku, zaś w innej miejscowości rosyjskiego uczą uczą, bo ma matka Rosjanka, a nauczyciel ledzi jak na tureckim kazaniu przy swym stołku i pilnuje porządku.

Czas skończyć z improwizacją. Okres

powojennego rozgardiaszu minął. Już narecznie jest czym gospodarować. Trzeba przejść to, co się ma w dyspozycji i wyłuskać rozumne wnioski.

Słyszalem nieraz zdanie, że zasady „Właściwy człowiek na właściwym miejscu” — w obecnych warunkach przeprowadzić się nie da. Podaję przykład: Nauczycielowi z klasy pierwszej trzeba do etatu dodać 7 godzin w klasach V-VII, a klas pierwszych jest w szkole kilka. Jak to pogodzić ze specjalizacją? W każdym roku w starszych klasach uczy więc inny pseudopolonia.

Największym brakiem naszej administracji szkolnej — i nie tylko szkolnej — jest brak fachowej kompetencji a często brak już nie tylko zmysłu organizacyjnego, ale najprostszych zasad wiedzy z zakresu organizacji. Organizacja — to nauka trudniejsza od księgowości, a organizacja pracy człowieka wiąże się z obszerną wiedzą z zakresu psychologii i psychologii mas ludzkich. Nasi personalni referenci, na oko bardzo słabo orientują się w wzajemnych potrzebach instytucji, w której działają. Referentem personalnym powinien być człowiek doświadczony, długi czas pracujący w danej instytucji, w której po zdobyciu specjalnych kwalifikacji nie tylko politycznych, ale i zawodowych otrzymuje pracę personalną. Od właściwego obsadzenia tego stanowiska — wiele zależy. Dylematem personalnym — gdyż wiedzy o doświadczeniach organizacyjnej nie można zastąpić ani tupetem, ani sloganami politycznymi — może zniszczyć najlepsze zamiary całego sztabu pracowników wydziału i kadry nauczycielskiej w rejonie.

Referent personalny powinien odznaczać się bezstronną miłośnością w poczynaniach. Oto przykład. Szkoła przechodziła z podziałem na klasy, ale w rzeczywistości była to jedna wielka grupa. Właściwie to była jedna wielka grupa, a nie kilka grup. Właściwie to była jedna wielka grupa, a nie kilka grup. Właściwie to była jedna wielka grupa, a nie kilka grup.

Referent personalny powinien odznaczać się bezstronną miłośnością w poczynaniach. Oto przykład. Szkoła przechodziła z podziałem na klasy, ale w rzeczywistości była to jedna wielka grupa. Właściwie to była jedna wielka grupa, a nie kilka grup. Właściwie to była jedna wielka grupa, a nie kilka grup.

Referent personalny powinien odznaczać się bezstronną miłośnością w poczynaniach. Oto przykład. Szkoła przechodziła z podziałem na klasy, ale w rzeczywistości była to jedna wielka grupa. Właściwie to była jedna wielka grupa, a nie kilka grup. Właściwie to była jedna wielka grupa, a nie kilka grup.

Krzywdą była jawna — rehabilitacja nie może być poufna

NIGDZIE chyba — już nie powiem — kult, ale „szal” jednostki nie był tak jaskrawy, jak u nas w Końskich. W ciągu dwóch lat nikt nie był pewny swego miejsca, nikt nie planował na dłużej — bo i po co? Przecież jutro i każą mi się wynosić... Słyszeliśmy, że Ministerstwo Oświaty wydało poufne zarządzenie, aby zostali anuowane opinie spreparowane przez byłego kierownika Wydziału Oświaty w Końskich. Ale dlaczego zarządzenie to jest poufne? Jeżeli krzywdą ludzka była jawna i tak bardzo publiczna, dlaczego naprawienie jej ma być tylko poufne? Co prawda działało się to przed XX Zjazdem. Ale dziś jest już po operacji, nowotwór wycięty — czas już, by i nasi „pacjenci” weszli w okres rekonwalescencji.

Kim są ci skrzywdzeni? Pierwszym, którego spotkała krzywda, był znany u nas w latach ubiegłych kierownik Wydziału Oświaty, Jan Godlewski. Został usunięty najpierw z partii (nikt dotąd nie wie, za jakie przestępstwa — a szkoda!), a od czerwca 1953 p. zwolniony ze stanowiska. Przyjeżdża i znajduje w powiecie choć jednego nauczyciela, który na tego człowieka powie słowo. Typ to człowieka, wyjątkowo faktowny i kulturalny. Umiął sprawę załatwić — jak to się mówi — i z mądrym i z głupim, z dobrym i z złym. Przecież i on zwalniał, i przenosił, karał czasem, a dlaczego nikt nie ruca w niego kamieniem oskarżenia?

Według słów niektórych osób, był „za dobry” dla terenu. Ta dobroć go zgubiła. Kiedy szalał kult jednostki — dla

dobrych nie było miejsca, na takich nie mogli patrzeć. To było największe przestępstwo — że człowiek był dobry. Panowała u nas wszechwładnie obłuda, plotkarstwo, na niewygodnego człowieka preparowały się przeróżne zarzuty.

Druga „ofiara”, to kol. Józefa Ratusińska, kierowniczka szkoły w Mlinie. W czasie konferencji sierpniowej w 1953 r. dostała ustne polecenie, że ma natychmiast przenieść się do Skórnicy. Popłakała i poszła. Pracuje na nowej placówce trzy lata, ale do dziś jeszcze nie dostała dekretu przeniesienia. Cóż, że w Mlinie spędziła młodość, że tam przepracowała 26 lat! To wszystko nie miało znaczenia. Spółdzielnia produkcyjna w Mlinie słabo się rozwijała, więc to była tylko i wyłącznie jej wina i dlatego musiała stamtąd odejść. Czy następny kierownik dokazał cudów? — warto zobaczyć...

Do kulminacyjnego punktu doszła sawomowa tutejszego Wydziału Oświaty w czerwcu 1954 r. Rzucono hasło — starych powyrzuć, bo to „czarna reakcja”, młodych, często niewykwalifikowanych, dać na stanowiska kierownicze, bo ci są „postępowi”. Jak na tej postępowości wyszedł poziom nauki i autorytet nauczyciela — to rzecz do sprawdzenia...

W czasie egzaminów, kiedy najwięcej potrzebna nam było spokoju, ówczesny kierownik Wydziału Oświaty sama jeździła do „wykłych” (pod pozorem kontroli egzaminów) i poufnie informowała, o co są oskarżeni, że w ogóle dobrze zrobiła, jak dobrovolnie... bez sprzeciwu, na własną prośbę... to wtedy dostają dobre opinie, a jak się nie podporządkują, to poidą na „czarną listę”. Było już na niej 68 osób. Tak głosiła stęgna plotka.

Przytoczę niektóre smutne wydarzenia: Oto kol. Zawilski, kierownik szkoły w Falkowie (mimo że szkołę po wojnie zorganizował i zaopatrył w pomoce naukowe) dostał zwolnienie ze stanowiska w tym czasie, kiedy żona jego — też nauczycielka — leżała sparaliżowana w klinice w Warszawie... Udało się jednak Zawilskim pozostać jakiś czas w Falkowie a od półroczu przeniesł się pod Warszawę, gdzie ich po ludzku przyjęło i potraktowano.

Koleżance Róży Nowakowskiej, kie-

rownicze szkoły w Rudzie Malenieckiej oświadczone: — Proszę w lipcu opuścić mieszkanie służbowe, gdyż sprowadza się nowy kierownik.

Wyjść z mieszkania — to wyjść, ale gdzie? Na ulicę? Nie powiedziano koleżance Nowakowskiej, dokąd będzie przeniesiona, poszła więc dobrovolnie do innego województwa. A przestępstwo? — pochodzenie szlacheckie. A 32 lata jej pracy nauczycielskiej — to fraska!

Gdy koleżka Bandziurkiewiczowa kazała złożyć podanie o zwolnienie ze stanowiska kierowniczka szkoły w Kazanowie, odparł z uśmiechem:

— Podanie? Wiem, że o awans ludzie się starają i piszą podania, ale żeby o degradację ktoś się starał i podanie pisał — tego nie słyszałem...

Zwolniono go jednak ze stanowiska kierownika i pozostał w szkole pod kierownictwem młodego kolegi, który u niego przed dwoma laty rozpoczął swoją pracę nauczycielską.

Dwie rodziny „wykłych” poszły na zachód do powiatu żakowickiego. Trafili dobrze i są szczęśliwi, że się stąd wyrwali. Inni schronili się do sąsiednich powiatów i chyba tam wstyd szkolnictwu nie przynosił.

Najbardziej jednak pokrzywdzony został moralnie i materialnie zastępca kierownika Wydziału Oświaty — inspektor szkół podstawowych — kol. Stanisław Pelc. Zwolniono go o osiem miesięcy przed bez pracy. Schorowany, po przeszło 5 latach obzoju i 34 latach pracy w szkolnictwie — znalazł w końcu pracę w fabryce. Żeby mu choć zaliczono lata pracy, przyznano jakąś emeryturę nauczycielską, a tu nic — o człowiek dosłownie wyrzucony za burtę.

Ministerstwo Oświaty otrzymało już w tych sprawach tyle skarg, tyle zażaleń, ale poza poufnym zarządzeniem o anulowaniu opinii i zmianie kierownika Wydziału Oświaty — głucho jakoś o jawnej rehabilitacji pokrzywdzonych nauczycieli.

Cofnięcie fałszywych zarzutów i wyrównanie krzywd wyrządzonych naszym kolegom powinno być przeprowadzone jawnie i publicznie, a nie poufnie, jak to wstydliwie uczyniło Ministerstwo Oświaty.

ZOFIA SEKULA
Dęba, pow. Koński

Kłopotliwy awans

PRAGNĘ poruszyć raz jeszcze sprawę, o której wielokrotnie wspominał „Głos Nauczycielski”, a która dotyczy nie może się jakoś doczekać sprawiedliwego załatwienia. Chodzi o sytuację pracowników tzw. administracji szkolnej. Piszę „tak zwanej”, bo jako pracownik tejże administracji, nie mogę się z tym pogodzić, że stałem się administratorem a przestalem być pedagogiem.

Do niedawna byłem kierownikiem jednej ze szkół. Mam za sobą szereg lat pracy nauczycielskiej i dodatkowe kwalifikacje. Moje pobory wynosiły przeciętnie około 1200 zł miesięcznie. Oprócz tego miałem przy szkole ogródek, kawałek pola, a więc warunki do prowadzenia małego gospodarstwa. Mieszkalem w budynku szkolnym, w 4-pokojowym, służbowym mieszkaniu. Nie przelewało mi się wprawdzie, zwążywszy, że mam na utrzymaniu liczną rodzinę, ale można było jakoś żyć.

I oto spotkał mnie niespodziewanie awans: zostałem podinspektorem szkolnym. Obecnie otrzymuję miesięcznie 1060 zł z wszystkimi dodatkami, mieszkam w ciastym mieszkanku, za które płacę dość duże komorne, nie mam pola ani ogródka. Za to odbywam kilkunastokilometrowe piesze wycieczki do szkół, bo innego środka lokomocji nie mam i płacę mi po 30 groszy za kilometr, no i bi-

je mnie do woli każdy, kto chce — bo jako przedstawiciel „administracji” jestem uważany za człowieka drugiej kategorii. Na egzekutywach, prezydiach, radach i naradach za wszystko obrywam, za to: że nauczyciel X bije dzieci, że nauczyciel Y chodzi do kościoła, że nauczyciel Z nie pracuje społecznie, że dziewczyna babka „nauczyciela” w „Kuchach Trąbkach” nie przystąpiła do spółdzielni itd., itd.

Tylko nie znalazł się nikt jeszcze, kto by zdobył się na słowo uznania dla mojej pracy i kto pomyślał o moich warunkach materialnych.

Mówiąc o sobie myślę i o innych moich kolegach z administracji, o tych właśnie pracowników drugiej kategorii, którzy jak ja już tylko w ankiecie w rubryce „zawód” — piszą: nauczyciel, ale jakże niewiele mają wspólnego z tym zawodem.

Obciążeni statystyką, sprawozdawczością, budżetem, „polityką kadrową” i zamykając różne dziury w akcjach, uzależnieniem od żądnych perspektyw, a na bliski kontakt z nauczycielem, na pracę pedagogiczną we właściwym tego słowa znaczeniu bardzo często czasu już nam nie starcza.

KAZIMIERZ BERNACZEK
Strzelce Opolskie

Jak się ceni pracę nauczyciela

126 godzin

SPRAWA wynagrodzenia nauczycieli za pracę związane z egzaminami maturalnymi jest po prostu żenująca. A przecież nikt nie zaprzeczy, że jest to praca bardzo ciężka i odpowiedzialna. Na przykład w naszej szkole było 74 zdających egzamin maturalny. Sam egzamin usty trwał przez 8 dni po 12 godzin dziennie, co daje 96 godzin. Do tego trzeba dodać 5 godzin dyżuru podczas pracy pisemnej. Poprawianie zadań np. z języka polskiego zajęło — przy skromnej przeciętnej 20 minut na poprawę jednego zadania — około 25 godzin. W sumie więc polonista na egzamin maturalny poświęcił 126 godzin, przy czym liczbą ta nie obejmuje zupełnie szeregu lekcji dodatkowych, które pociąga za sobą zawsze powtarzanie materiału, ani czasu zużytego na ułożenie tematów do egzaminów ustnych.

Jak wygląda wynagrodzenie za tak abryzmia pracę? Nie podaję wysokości tego „wynagrodzenia”, bo wstyd mi nie pali. Tak, wstydzie się podać, ile groszy ono wynosi! Cyfrę na listach pacy po prostu krzyżowały! Gdyby taka lista pokazała pierwszemu z brzęgu majstrów w fabryce — nie mówiąc już o inżynierze — nie mógłby z pewnością powstrzymać się od śmiechu. Może nie tyle z samej „zasady”, ile z tego „beltra”, którego tak można „honorować”...

Czy, kiedy i — w jakim stopniu — sytuacja ta ulegnie zmianie? Bardzo chcielibyśmy wiedzieć!

B. J.
Wrocław

1 złoty
70 groszy

BARDOZO to interesujące — ile jest warta godzina pracy nauczyciela? Ano, spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie. Przed egzaminami maturalnymi w naszej szkole trzeba było ułożyć dla 25 abiturientów pytania do egzaminu ustnego. Było tych pytań 75, co skromnie licząc musiało zająć 8 godzin pracy. Konsultacje przed maturą również zajęły nie

mniej jak 5 godzin pracy. Następnie posiedzenie Komisji Egzaminacyjnej od godziny 8 rano do 8 wieczorem — to 12 godzin ciężkiej pracy! (Jeśli ktoś chce rano w życiu być członkiem Komisji Egzaminacyjnej przy maturze, tego nie trzeba przekonywać, że jest to bardzo ciężka i wyczerpująca praca). Razem więc — licząc najskromniej — 25 godzin.

Ile za to wszystko otrzymał nauczyciel? „Wynagrodzenie” za godzinę wyniosło brutto... 1 zł 80 groszy (słownie: jeden złoty 80 groszy). Od tego trzeba było odliczyć 10 groszy podatku od „wynagrodzeń”, czyli nauczyciel otrzymał na rękę gotówką... jeden złoty 70 groszy!

Albo było przecież i tak, że nauczyciel np. języka angielskiego czy biologii miał do egzaminu... jednego (tak!) abiturienta, dla którego musiał jednak ułożyć wszystkie pytania. Tak było u nas — jeden absolwent zdawał z angielskiego i jeden z biologii. Nauczyciel ten otrzymał więc za całą maturę... jeden złoty 70 groszy... Ile warta była godzina jego pracy? Obliczcie sami, bo ja nie mam odwagi.

Oto, prozę Ministerstwa Oświaty, jest „cena rynkowa” za godzinę pracy nauczyciela!

Na podstawie korespondencji
E. NATURSKIEJ
Łódź

pamiętaj
O ODNOWIENIU
prenumeraty
NA NASTEPNY
MIESIĄC

Refleksje maturalne polonisty

CHCEM, rozważyć sens niektórych nowości, jakie przyniosła ze sobą w tym roku egzamin maturalny.

Jedną z nich — wybór tematów piśmiennych przez polonistę — przyjęliśmy pewnie wszyscy z zadowoleniem. Nawet najlepiej pomyślnie tematy odzyskały przecież nieraz indywidualne zastrzeżenia. W tym roku o tematach można by na ogół powiedzieć dużo dobrego. Ujmowały zagadnienia zasadnicze w sposób prosty i zrozumiały. Nie szły po linii najmniejszego oporu (młodzież spodziewała się Mickiewicza), a przecież każdy przeciętny uczeń radził sobie z nimi doskonale.

Niektóre z nich — zwłaszcza temat o Żeromskim („Czy słowa Stefana Żeromskiego «Byłem zawsze jak dobosz, który biegnie bez tchu obok spracowanych szeregowców» — trafnie referują twórczą postawę pisarza?”) — w ten sposób przemawiały do wyobraźni i uczuć, że pewnie niejedną z nas, polonistów, zalał, że nie jest w położeniu ucznia i nie może wypowiedzieć wszystkiego, co poruszył w nim zreczenie przypominany cytat.

Z drugiej strony znowu, ja np. byłam znowu zadowolona, że moge zrezygnować z tematu „Walka o nową Polskę w poezji J. Słowackiego”. Temat święty na klasówkę w X klasie, w zadaniu maturalnym — obawiałam się — groził pewnym zawężeniem. Przy takiej znajomości „Beniowskiego”, która równa się — powiedzmy sobie otwarcie — żadnej, uczniowie w swojej masie ogranicziliby się pewnie do „Kordiana” i „Grobu Agamemnona” — niektórzy z nich tylko uwzględniłby jeszcze „Balladynę” — temat nie wypadłby źle, ale na pewno nie należałoby do tych, które omal nie przelewały się przez brzozy owych 5 wyznaczonych godzin.

Porozumienie więc w pewnym stopniu wolnego wyboru polonista należy uważać za krok naprzód w kierunku zwrócenia się do indywidualności nauczyciela, może także z możliwościami terenu.

Druga tegoroczna innowacja była układanie przez wykładowcę — nie Ministerstwo — tematów do egzaminu ustnego, przy czym ingerencja władz ograniczyła się tylko do przesłania wytycznych, a zasadnicze nowum stanowił fakt, że tematów tych nie podawaliśmy do wiadomości młodzieży. Jeżeli tematy egzaminu ustnego muszą być tajne, toż je — rzecz jasna — układać tylko

polonista, bo sam jedynie jest świadom, czego ma prawo wymagać od swoich uczniów. Ale czy ta zasada tajemności — w odniesieniu do nauki humanistycznej — tylko oczywiste — ma swoje pełne uzasadnienie? Jeżeli bowiem w matematyce czy fizyce wczesniejsza znajomość tekstu zadań musi nieuchronnie grozić rutyną i beznamiętnością, nauki humanistyczne mają przecież swoją specyfikę.

Stanowi ją przede wszystkim ogromna rozległość, złożoność zagadnień. „O morze zjawisk...” chciałoby się straszyć słowami poety.

Byłoby zgola absurdem spodziewać się, że nie znający pytań uczniów, nawet jeżeli przygotował się sumiennie do egzaminu i ma dobre wyniki z przedmiotu — jest w stanie rozwinąć wszystkie przeobrażenia przez nas w szkole problemu. Bedzie miał przecież tylko 15 min. czasu na opracowanie trzech zagadnień, muszą to więc być zagadnienia zasadnicze, co w praktyce równa się tematowi aż oklepanym i banalnemu. Jeżeli nauczyciel próbuje przekroczyć ten krąg szablonów, ryzykuje...

Zwolennicy tajemnicy tematów bronia swego stanowiska też, że tylko w tym wypadku daje się sprawdzić, czy uczniowie myślą. Argument ważki, że nie jestem jednak pewna czy w zakresie języka polskiego sprawdzian ten jest taki niezawodny. W praktyce wygląda to przecież tak, że np. jeżeli przerabiałoby się temat: „Dorobek ideowy i artystyczny odrodzenia”, maturalne pytanie brzmiałoby: „Co zawdzięczamy odrodzeniu?” Jeżeli na lekcji omawialiśmy tematy: „Mickiewicz jako twórca legioni polskiego we Włoszech” i „Publicystyka A. Mickiewicza” na kartce maturalnej uczeń znajduje: „Działalność Mickiewicza w latach 1848 i 49”. Różnice więc sprowadzają się na ogół tylko do słownego ujęcia. Czy wysiłek samodzielnego myślenia jest tu rzeczywiście taki duży?

Czy — choć w części — równoważy treść ucznia, który kartkę z nieznanymi sobie tematami wyciąga z taką miną, jakby wyciągał los całego życia? Co przemawia zatem na korzyść tematów?

Najpierw — że dają szerokie pole inwencji nauczyciela. Nie musi się on wtedy obawiać zaskoczenia ucznia. Nie wie? No, to przypomnij sobie, zaprzyjżaz jeszcze do tekstu, przemysli...

Potem — że stanowią zawsze czynnik bardzo mobilizujący do wysiłku. Uczeń w ciągu trzech lat nauki historii literatury powtarzał kilkakrotnie całość. Jest tym już trochę znudzony. Jeżeli ma słabą wolę, to nie bardzo mu się chce... jeszcze raz. Zaznajomienie się z tematami, odpłacenie wysiłku — stanowi zawsze pierwszorzędny bodziec do tego ostatniego jeszcze jakby napiecia wszystkich sił. Uczeń wtedy doskonale może sam skontrolować stopień swego przygotowania do egzaminu: „to wiem”, „tego jeszcze nie umiem” — myślę, że nie ma sposobu bardziej elektryzującego świadomości.

Wreszcie za jawnością tematów przemawia stan psychiczny ucznia. Żadnego rodzaju wyrozumowania pociecha nie posiada mocy oddziaływania, nie może przejąć tym poczuciem spokoju, co świadomość, że się np. z historią czy polskiego porządku przerobiło wszystkie tematy.

Tyle, jeżeli chodzi o argumenty za jawnością.

Gdyby tematy mogły być jawne, można by jeszcze dyskuutować, kto powinien je układać: Ministerstwo czy nauczyciel? Zdaje się, że w zasadzie nauczyciel, choć kto wie, czy w pewnych sporadycznych wypadkach nie należałoby zarezerwować dla Ministerstwa tej formy zarówno kontroli nauczyciela, jak i pewnej dla niego pomocy.

W sprawie formy przeprowadzania egzaminów, a mianowicie owego przepisu w regulaminie nie pozwalającego na ingerencję egzaminatora w trakcie wypowiedzi ucznia — solidaryzuję się całkowicie ze stanowiskiem kol. Szlachetko (w nrze 23 „Głosu”). Dodalabym jeszcze, że niektóre błędy — np. błędy językowe, wymagają przecież natychmiastowej interwencji polonisty. Dlaczego też — wobec b ograniczonego czasu, z czym odpowiadający nie liczy się zupełnie — mielibyśmy uczniowi pozwalać np. na długi wstęp albo dygresję od tematu? Czy nie powinniśmy także interweniować od razu, gdy uczeń ślizga się tylko po wierzchu zagadnienia? „Var-to raz jeszcze przypomnieć lapidarne a głęboko słuszne sformułowanie koleżanki, gdy pisze „mniej mechanizacji — więcej humanizmu”.

JANINA BUDZYŃSKA
Wrocław

ALEKSANDER DEPUŁA
Suwałki

Aby tegoroczne konferencje sierpniowe stały się prawdziwym sejmem nauczycielskim

Selekcja czy „widzi mi się”

REKRUTACJA do szkół i zakładów specjalnych odbywa się na podstawie selekcji, czyli wyłaniania ze szkół podstawowych wszystkich tych uczniów, którzy z powodu stwierdzonych u nich jakichś odchyleń od normy w rozwoju psychicznym lub fizycznym nie mogą przebywać i uczyć się w tzw. szkołach masowych.

W artykule tym chcemy zająć się zagadnieniem selekcji dzieci umysłowo niedorozwiniętych. Do r. 1953 selekcji tej nie regulowały żadne wytyczne władz szkolnych, natomiast od tego czasu selekcja jest dokonywana w oparciu o instrukcję Min. Oświaty (Dz. Urz. Min. Ośw. nr 7). Zgodnie z tą instrukcją selekcja przeprowadzana jest w trzech etapach: w szkołach podstawowych — przez nauczycieli tych szkół, w powiatowych komisjach — przez zespoły powołane przez miejscowe wydziały oświaty i wreszcie w samych szkołach specjalnych. Znaczenie podstawowe mają dla nas pierwsze dwa etapy selekcji i na nich skoncentrujemy swoją uwagę. Nie będzie to analiza pełna ani naukowa. Będzie to próba zasygnalizowania pewnych zaobserwowanych zjawisk, które powinny być zbadane gruntownie przez władze szkolne i przez naszych naukowców.

W pierwszym etapie selekcji nauczyciele mają za zadanie sporządzić wnioski w sprawie dzieci podejrzanych o niedorozwój umysłowy i wnioski, te kierować do powiatowych komisji selekcyjnych. Wnioski te opierają się na obserwacjach dokonywanych przez nauczycieli w przeciągu dłuższego czasu. Otóż daje się zaobserwować, że — szczególnie w mniejszych ośrodkach — powiatowe komisje selekcyjne, które mają za zadanie kierować do powiatowych komisji selekcyjnych, są bardzo słabo albo wcale nieuzasadnione.

Nauczyciele mają wpisując obserwacje o uczniach do zeszytów lub arkuszy obserwacyjnych; oglądali wzory takich arkuszy z: Warszawy, Łodzi, Lublina, Stalino, Wrocławia. Wszystkie te wzory opracowano (każdy ośrodek dla siebie) na podstawie wytycznych zawartych w instrukcji o selekcji, forma jest niejednolita, a opracowanie niektórych rubryk świadczy o nieznajomości podstawowych zasad psychologii i o niepokojącym pomieszaniu pojęć. Na przykład w jednym z arkuszy w rubryce „rozwoj umysłowy dziecka” umieszczono punkt 4, który brzmi: „stosunek do kolegów”.

Jest rzeczą jasną, że tego rodzaju „wzory” nie mogą być dla nauczyciela prawdziwą pomocą w prowadzeniu obserwacji. Nasuwa się więc od razu wniosek, że należało opracować centralnie takie wzory arkuszy czy zeszytów obserwacyjnych i dopiero wówczas wysłać je w teren mając całkowitą pewność, że układał je specjalista i że nie będzie trudności z opracowaniem na ich podstawie charakterystyki ucznia, jak się okazuje, sporządzanie takiej dokumentacji dla komisji selekcyjnej nawet według dobrze opracowanych wzorów jest dla nauczyciela sprawą najtrudniejszą. W większych ośrodkach, np. w Warszawie, psychologowie z komisji selekcyjnej jeżdżą do szkół i pomagają nauczycielom w prowadzeniu obserwacji. W powiatach jednak nie zawsze są do tego możliwości. Toteż dokumentacja nie jest opracowywana, a co gorsza — „kandydaci” do szkół specjalnych rekrutują się w rezultacie przede wszystkim z uczniów trudnych wychowawczo, a nie — umysłowo niedorozwiniętych.

Tymczasem, jak wskazuje praktyka, właśnie w mniejszych ośrodkach znajdujemy dużą ilość dzieci niedorozwiniętych umysłowo i tam właśnie wyłania się

uczniów, którzy spędzają po 5-6 lat w klasie szkoły podstawowej. W większych miastach takie dzieci nie trafiają przeważnie do masowych szkół podstawowych, gdyż niedorozwój umysłowy wykrywa się już w wieku przedszkolnym. Toteż zapewnienie odpowiedniej pomocy w prowadzeniu obserwacji nad dziećmi właśnie na terenie powiatu stanowi ważny i pilny problem, który należałoby przemyśleć.

Drugi etap selekcji — to udział komisji selekcyjnych. Nie udało mi się niestety być obecną na posiedzeniu komisji selekcyjnej.

Z kontaktów jednak, jakie miałam z kierownikami i nauczycielami szkół specjalnych, którzy są członkami tych komisji, wynika, że i ten etap selekcji nie przebiega należyście. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że uczestnicy tych posiedzeń kwalifikacji, którym są przeważnie nauczyciele szkół podstawowych lub kierownicy powiatowych wydziałów oświaty, nie znają pracy w szkolnictwie specjalnym lub mało ją znają, nie czytają tej pracy. W rezultacie odbywa się, jak to określono, tzw. „cyrk selekcyjny”.

Na przykład w jednym z powiatów „zakwalifikowano” bardzo wiele spraw, jednego dnia, a wyglądało to w sposób naderający: „dokumenta” wyznano pędem odczytując komisji i zadawano mu parę pytań; „badanie” to trwało niedługo, czasem zaledwie parę minut. Po wyjściu dziecka z pokoju, przewodniczący komisji stwierdzał tonem stanowczym: „Niewłaściwie debili”.

W takich warunkach wydawałoby się, że już lepszym rozwiązaniem byłoby niewywołanie dziecka na posiedzenie komisji. Wówczas jednak komisja musiałaby mieć do swojej dyspozycji upowiadający dokumentację ze szkół podstawowych. Jak już wiadomo, dokumentacja ta pozostawia jednak jak dotychczas wiele do życzenia. Toteż w tej sytuacji jedynym rozsądnym wyjściem byłoby niewątpliwie (poza usprawnieniem w opracowywaniu charakterystyk uczniów) bardziej wnikliwy dobór składów komisji selekcyjnych i zapewne lepszych warunków przeprowadzania rozmów z dziećmi, a może i badan.

Wydaje się, że wszystkie zastrzeżenia, jakie wysuwa się obecnie w stosunku do przebiegu selekcji i jej wyników, mają swe źródło przede wszystkim w tym, że nie dysponujemy żadnymi obiektywnymi metodami rozpoznawania stopnia odchyleń od normy w rozwoju umysłowym dziecka. W związku z tym zarówno w kwalifikowaniu przez nauczyciela, jak i przy rozpatrywaniu wniosków szkół przez komisje selekcyjne zdarzają się pewne trudności, np. w odróżnieniu w przypadkach wątpliwych i niejasnych — debilizmu od odchyleń umysłowych lub zaniedbania pedagogicznego.

Nawiasem mówiąc, należałoby tu ustalić pewne sprawy terminologiczne. Nie wszyscy jeszcze nasi nauczyciele znają pewne określenia stosowane i jasne znaczenie w psychologii i pedagogice. Wynikają z tego czasem przykre nieporozumienia. Oto w jednej ze szkół nauczyciel odczytał w orzeczeniu Poradni Zdrowia Psychicznego dotyczącym jednego z uczniów zwrot: „zaniedbanie pedagogiczne” i poczuł się mocno urażony, sądził, że jest to zarzut pod jego adresem, że sam „się zaniedbał” w nauczaniu wychowanka.

Tak więc, aby zapewnić konieczny obiektywizm w diagnozie psychologicznej i pedagogicznej, szczególnie w przypadku odchyleń od normy, konieczne się wydaje, aby nauczyciele i psychologowie mieli do dyspozycji jakies naukowe metody badań. Zadanie się tutaj jedynie na intuicję i doświadczenie okazuje

się często zawodne. Czy miałby to być nawrót do dawnych testów, tak mocno krytykowanych przez psychologów od wielu już lat? Nie wiadomo. W każdym razie stwierdzić chyba należy, że dotychczas obecna konieczność wprowadzenia do badań psychologicznych jakichś prób, które byłyby stosowane podczas kontaktu z dzieckiem w komisjach selekcyjnych lub też — w pierwszym etapie selekcji, w szkołach.

Jak wiadomo, próby takie stosuje się w Związku Radzieckim podczas badania dzieci podejrzanych o niedorozwój umysłowy. Obecnie zmierzają się tam do znormalizowania tych prób, czyli do wprowadzenia jednolitego sposobu oceniania wyników.

Wreszcie pozostaje do omówienia jeszcze jedno zagadnienie — sprawa koordynacji całej akcji opieki nad dziećmi, które z jakiegokolwiek przyczyn sprawia trudności w szkole.

Wszystcy wiemy o tym, że niedostateczne postępy w nauce i stosunkowo duży procent drugoroczności wynika z bardzo wielu przyczyn i bynajmniej nie ogranicza się do problemu niedorozwoju umysłowego. Niedawno w jednym z naszych miast wojewódzkich wydział oświaty rozleżał do 60 szkół pisma z poleceniem przysłania wykazów uczniów klas I-IV, którzy są trzeci rok w tej samej klasie lub przebywali po dwa lata w dwóch klasach. Nadesłano 600 nazwisk. Z przeprowadzonych dotychczas rozmów z rodzicami tych uczniów oraz z samymi dziećmi wynika, że tylko ok. 60 uczniów z liczby 600 ma niedostateczne postępy w nauce z powodu niedorozwoju umysłowego. A reszta, czyli ponad 500 dzieci? Dlaczego one reputują klasy?

Powstaje paradoksalna sytuacja, że zajmujemy się bliżej właśnie tą nieeliczną grupą, dlatego że to dzieci mają być skierowane do szkół specjalnych. Pozostałe, których jest ogromna większość, bo jak w tym wypadku — 90%, mają, jak sądzimy, pozostać w swoich szkołach macierzystych. Ale co z nimi robić? Czy nie zachodzi obecnie paląca konieczność załatwienia się i bliższego zbadania również tych dzieci, które z innych przyczyn, a nie z powodu niedorozwoju umysłowego, pozostają w tej samej klasie na drugi lub na trzeci rok? Zachodzi obawa, że w innych miastach sytuacja pod względem drugoroczności uczniów w szkołach nie wygląda lepiej.

Wydaje się, że cała ta sprawa urasta do rozmiarów problemu, którym trzeba się niezwłocznie zająć. Oczywiście komisje selekcyjne mogą się obecnie zająć jedynie tymi dziećmi, u których istnieje pojęcie niedorozwoju umysłowego. Ale powstaje pytanie, kto powinien się zająć analizowaniem i likwidowaniem problemu drugoroczności, skoro szkoły same nie dają rady. Jest rzeczą niewątpliwą, że trzeba im w tym pomóc. Trzeba rozpocząć od zbadania problemu na szerszą skalę, czegoś, co dotychczas nie robili.

Takie uwagi nasuwają się obserwatorowi w związku z sprawą selekcji dzieci do szkół specjalnych.

H. HANDELSZALCOWA

BIEŁEM się z myślami: pisać — nie pisać, ale zdecydowałem — trzeba zażytkować. Zależy mi jednak na tym, aby te parę słów — prawdy nie zaszkodziło sprawie zamiast jej pomóc.

W „Nowych Drożach” (nr 5) tow. Dobosiewicz pisze o jakimś kacyku ukaranym za stosowanie niesłusznego represji w stosunku do nauczycieli. Niestety, nie jest tak dobrze, jakby się wydawało, kacykowsko nie skończyło się jeszcze w terenie a przejawia bezkarną działalność kacyków nauczyciele w dalszym ciągu odczuwają.

Zdawać by się mogło, że w tym roku powinna nastąpić jakaś radykalna poprawa. XX Zjazd rzeczywiście pomógł, ale chyba tylko „u góry”, bo na tzw. dołach nauczyciela chronić może jedynie „Ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli”.

Podaje przykład wzięty wprost z życia, jakie to jeszcze istniejące sposoby i metody łapania praworządności przez urzędujących kacyków. Oto obrazek z jednego posiedzenia Prez. Powiatowej Rady Narodowej w Kościerzynie.

Kierownik Wydziału Oświaty złożył sprawozdanie z przygotowania bazy materialnej szkół do nowego roku szkolnego. Sprawozdanie zostało przyjęte, a z tym samym członkiem prezydium, a zarazem sekretarzem KP, tow. Deklewa, zapytał kierownika Wydziału Oświaty, jakie są zamierzenia WO, jeśli chodzi o przyspieszenie socjalizacji wsi. Zdziwieniem bowiem tow. sekretarza, większą część nauczycieli do opportunityści a nawet wrogowie socjalizacji produkcyjnej. Sam Wydział Oświaty również w tej sprawie zajmował stanowisko opportunityczne. Tu nastąpiło wyliczenie, że tymi wrogami są nauczyciele z Radunia, Kalisza i Niedanowa. Dowodem jednak tej wrogości tow. sekretarz nie podał.

To był parawan a za tym parawanem chodziło o to, żeby zwolnić niektórych nauczycieli a innych przesunąć, tym samym nauczycielstwo zostało oderwane od stosunków ze środowiskiem.

Po wyjaśnieniu kierownika Wydziału Oświaty, w jakich okolicznościach można obecnie zwolnić lub przesunąć nauczyciela w myśl nowej pragmatyki — tow. Deklewa zaczął przekonywać obecnych, że to tylko zależne jest od nadzoru pedagogicznego. „Przecież” — mówił — można dać ocenę niedostateczną nauczycielowi za to, że nie ma dobrych wyników na odcinku współdziałania wsi i niekoniecznie nauczyciel musi o tym wiedzieć, że to właśnie o to chodzi.”

W ferworze dyskusji nad zwolnieniami przewodniczący prezydium zapropował, że można w uzasadnieniu napisać, iż ocena niedostateczna jest wynikiem niedostatecznego kształtowania światopoglądu naukowego. Na co obecni zgodzili się.

Nie jestem pewny, czy nie posypią się, pod takim naciskiem, niedostateczne oce-

W Kościerzynie i gdzie indziej

Uwaga-kacyk!

W naszym powiecie (dobrze, że choć nauczyciel ma prawo się odwołać do wyższych instancji). Okazuje się, że stabilizacja nauczycieli, to nie tylko naczelne zadanie postawione przez władze centralne (o czym pisze tow. Rypkowski w „Głosie”). To bitwa i bój zaryzowany na najniższym szczeblu, zwłaszcza przez wydziały oświaty — z miejscowymi kacykami trzesącymi powiatem.

Rozmawiałem później z nauczycielami wymienionymi jako wrogowie socjalizacji. Jednemu z nich nie udało się przekonać szwagra (gospodarującego na kilkumastu hektarach), żeby przystąpił do socjalizacji. A że sam posiada 2 ha ziemi obok szwagra, dostał polecenie, że obaj mają wstąpić do socjalizacji. Drugi kolega — przekonał już czterech chłopów do socjalizacji, a dwóch ma w planie, ale to widocznie za mało.

Tow. Deklewa wezwał również sekretarza Oddziału ZNPP i polecił, aby przekonała swoją matkę do socjalizacji i przy okazji powiedziała, że jeśli nauczyciele nie będą pracować na tym odcinku, to zastosuje represje...

I po co to wszystko, po co to gadanie i groźby, kiedy dobrze wiemy, że nasze wydziały oświatowe, terenowe i partyjne, że przy wszystkich powstałych socjalizacjach produkcyjnych nauczyciele dobrze się zaskulają, przekonując chłopów do zespolowej gospodarki. Ale nie możemy zgodzić się z tym, żeby stosowano takie metody, jak np. w latach ubiegłych, kiedy na jednej z konferencji nauczycielskiej wszyscy otrzymali po trzy deklaracje „do rozliczenia” i mieli na rozkaz werbować chłopów do socjalizacji.

Nie musimy was przekonywać, że nauczyciel w codziennej swej pracy buduje nowe życie, buduje socjalizm, lepiej czy gorzej i to nie tylko w pracy społecznej, ale przede wszystkim w swojej pracy zawodowej. Tylko że tego nie chcą widzieć i uznać ci, którym tak łatwo przychodzi zermować słowami: „nauczyciel, to wrog”.

Niestety, mimo XX Zjazdu, jeśli list ten komuś przekazać, to nie ujawniajcie jego nazwiska.

Na podstawie korespondencji (Nazwisko i adres znane redakcji)

Wizytatorem nie może być byle kto

ZGADZAM się całkowicie z tym, że pracownikom nadzoru pedagogicznego należy się większe uposażenie niż nauczycielowi, ale też walory pracownika nadzoru winny przewyższać walory przeciętnego nauczyciela.

Moim zdaniem, wizytatorem czy inspektorem PODKO powinien zostawać człowiek przynajmniej po 15 latach praktyki pedagogicznej. Tymczasem widzimy dość dziwne zjawisko. Tacy, którzy mogli by siebie dużo dać, bronią się przed godnościami jak przed zarazą. Widocznie gorzej nasyceni są te godności...

Szuka się więc, propozycje temu i tamtemu... I kiedy poszukiwania nie dają realnych rezultatów, powiada się wreszcie: jak nie chce ten, co może, to niech może ten, co chce. Zgłasza się tedy młodziak po trzech latach pracy z tego dwa lata pracował jako nauczyciel (niekwalifikowany), bo mu akurat warunki mieszkaniowe pasują. (a czy to nieważne?) W miesiąc, jest tekstowa-punkt, zajmie się dziećmi — problem żyłowy rozwiazany. A pozostaje dla nas? Dla szkoły?

Człowiek taki chyba zdaje sobie sprawę, że takie stanowisko, to dla niego „zło konieczne”, ale je przyjmuje, bo in-

czej nie mógłby rozwiązać swej „kwadratury” rodzinnej.

Jeżeli to nie „syfonowicz”, to pod biedy, bo czegoś się od wizytatorów starszych nauczycieli z czasem nauczy, gorzej z takim, co ma silne pokrewieństwo z pałiem. Ten jest sam nie nauczyciel, a często ośmiesz i stanowisko wizytatora, i swoją osobę.

Zanim więc otrzyma ktoś nominację na pracownika nadzoru pedagogicznego, powinien przejść pewne przeszkolenie, żeby wiedział, po co jedzie do szkoły i czego gdzie wymagać. Bo taki „świeżo upieczony” sam się gubi, kiedy mu wypadnie skontrolować dzieci.

Np. w styczniu w kl. I wizytator dał zadanie: „Mama miała 8 latków i dała je dwójce dzieciom po równo. Po ile dostało każde?”. Zadanie na dzielenie na, drugim stopniu trudności (dzielenie na), a przecież w ogóle dzielenie wprowadzamy dopiero w kl. II. Na zwrócenia uwagi, że dał zadanie niewłaściwie, odpowiedział: — „Ja wiem, ale chciałem tylko zbadać inteligencję dzieci.”. Może za rok da I kl. zadanie na równanie drugiego stopnia w tym samym celu?

A jak niepowinno cała wizytacja wygląda, gdy młodzi władze reprezentuje. Czasem wypadek kogoś z nauczycieli pouczyć, a tu wizytatorowi śmiałości brak, bo... w wieku i wiedzy duża różnica. Sarkają również i młodzi nauczyciele. Po takiej „gołowasej” wizytacji pewna „młoda siła” oświadczyła: — Czego on się mnie ciepie? A czy on umie coś więcej ode mnie?

Pod adresem starszego wizytatora ten młody zarozumialec nie ośmieliłby się tak powiedzieć.

A więc mój wniosek konkretny: Po pierwsze — podnieść powagę wizytatora i na stanowisko wizytatora powiatowego przyjmować ludzi przynajmniej z 15-letnim stażem pracy, a na wojewódzkiego z 20-letnim stażem.

Po drugie — przeszkolić wszystkich na specjalnych kursach.

Po trzecie — podnieść znacznie wynagrodzenie, żeby chcieli pracować w nadzorze pedagogicznym mądrzy i wartościowi ludzie.

Z. S.
woj. kieckie

CZY TO WIDMO BĘDZIE STRASZYĆ?



Koledzy! Mówcie szczerze i otwarcie... Ale nie wpadajcie w histerię i inteligencję... Od krytykantów do wrogości roboty tylko krok... Jak to, koledzy, nikt z was nie ma nic do powiedzenia?...

Ani pajdokracja, ani prowadzenie za rączkę

„Sprawa ZMP jest dla nas nauczycieli sprawą bardzo ważną. Chcielibyśmy, żeby ZMP stało się organizacją naprawdę bliską i drogą młodzieży, żeby praca w organizacji mogła młodzieży porwać. Zjademy sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaka spada również i na nas nauczycieli — my także powinniśmy poważnie i wnikliwie zastanowić się nad tym, jaką wybrać drogę, aby nie popełnić błędów minionego okresu.”

Tak pisze do nas kol. St. Bilski z Brodnicy. Listów w sprawie ZMP nadchodzi do redakcji wiele. Zawarte są w nich własne sądy i wnioski kolegów, jak i wnikliwy narad w szerszych gronach nauczycielskich czy wreszcie podsumowanie ankiet przeprowadzonych wśród młodzieży.

Zasadniczo wszyscy starają się odpowiedzieć na dwa, złączone zresztą nierozdzielnie ze sobą pytania: co i dlaczego było w dotychczasowej pracy i jak należałoby ją zmienić. Postaramy się tutaj zbierać wnioski i propozycje dotyczące przyszłości, gdyż w obecnej fazie dyskusji nie wystarczy już mówić o tym, co było złe, trzeba wyraźnie zacząć precyzować to, jak powinno być.

KONIECZNE ŚCIERANIE SIĘ POGLĄDÓW

A więc wielu naszych korespondentów uważa, że jednym z podstawowych warunków udrożnienia atmosfery i ożywienia pracy ZMP powinno być, jak pisze kol. K. Sobolski z Wrocławia, „ścieranie się w organizacji różnych stanowisk i poglądów w najrozmaitszych dziedzinach a przede wszystkim w zasadniczych sprawach”. Powinny nimi być: problemy filozoficzne, polityczne, ustrojowe, ekonomiczne, artystyczne itd. — jak najściślej związane z konkretną działalnością człowieka.

Niech więc młodzież zastanowi się np. czy chce zysku i sprawę tzw. bodźców materialnych, musi koniecznie wynikać z jakiegoś autentycznego egoizmu i musi

prowadzić do wysiłku człowieka przez człowieka. Niech pomyśli, czy chce posiadania dwupokojowego domu z ogródkiem to zawsze synonim drobniemiśzkańskich skłonności. Pozwólmy jej przedyskutować zagadnienie osobistych celów życiowych człowieka, które gdzieś się zatraciły i rozpłynęły w powodzi zbiorowych wymagań o gigantyczne zadania. Niech młodzież mówi o tym, jak chronić skutecznie własność społeczną, jak walczyć z marnotrawstwem, jak zabezpieczyć ład, porządek i ciekawe życie kulturalne naszych wsi i miasteczek. Niech na zebraniach zetempowolnych dojdzie nawet do rozważań poważniejszych problemów, np. sprawy współistnienia państwa o różnych ustrojach.

Nie bójmy się pajdokracji — niech młodzież mówi nawet o tym, co myśli o programach szkolnych i o swojej szkole”.

Podobnie sądzi kol. F. Kruk, który referuje przebieg dyskusji aktywny nauczycieli szkół zawodowych Ministerstwa Przemysłu Maszynowego Dyrekcji Warszawskiej. Podkreśla on, że w sprawach światopoglądowych „trzeba zerwać z kultem teorii i formułki oderwanej od życia, ze szkolarskim nauczaniem światopoglądu przez samą młodzież w toku pracy organizacyjnej. Trzeba dopuścić do ścierania się światopoglądów, bowiem dyskusja jest dla młodego pokolenia najwłaściwszą metodą, dzięki której w naturalny sposób krystalizuje się światopogląd młodego człowieka czy dziewczyny...”

O konieczności stworzenia atmosfery szukania prawdy, poruszania i analizowania wszelkich spraw, nawet najbardziej drażliwych, atmosfery śmiałego wypowiedzenia swoich wątpliwości i rozpraszania ich drogą argumentów i przekonywania — pisze także kol. A. Michalak z Polic k. Szczecińska.

„Oto — pisze kol. Michalak — przykłady pytań, które wysunęła młodzież klas I naszego Technikum: czy istnieje życie po-

zagrobowe, bo religia głosi, że istnieje; czy człowiek niewierzący jest moralny; czy wolno się kochać w szkole; dlaczego ZSRP po ostatniej wojnie zabrał nam ziemię bogatą, a dał nam piaszki szczebińskie”. Na takie pytania trzeba odpowiadać.

„I RÓŻNORODNOŚĆ ZAJĘĆ

Wielu nauczycieli zastanawia się nad właściwym polem działalności ZMP. Wyższe wspomniani kol. Michalak uznaje, że polem tym powinny być te wszystkie dziedziny życia, które młodzieży interesują, a w tej chwili są objęte działalnością różnych organizacji szkolnych, jak kluby sportowe, LPZ, samorząd szkolny itd. Chodzi więc o sport, imprezy artystyczne, wieczornice, zawody, spotkania z pisarzami, wycieczki itd. Dopiero rozporządzając takim arsenalem środków, włączając młodzież w konkretne zalecia i zadania można będzie mówić o faktycznym oddziaływaniu organizacji na jej członków.

Kol. H. Kordon, z Gorzowa podkreśla również, że ZMP działalnością swoją powinno objąć różnorodność kolka dyskusyjnie, naukowe, sportowe, techniczne, czyli jak najszerszy krag prac, które przyciągałyby młodzież. On i inni koledzy z Gorzowa uważają więc, że ZMP powinno się zająć organizowaniem czasu pozalekcyjnego młodzieży. Kol. Herma wysuwa tujał dzielnie wycieczki i biwakowanie, wspólne zwiedzanie zabytków, wystaw, dyskusje, wspólne uczęszczanie do teatrów i kin. Niech ZMP pokaże, jak można zorganizować prawdziwą rozrywkę, która nie jest ani marnowaniem czasu, ani nudą.

KTO MA KIEROWAC

Sprawa, kto, jak i w jakim zakresie powinien kierować organizacją i pomagać jej, przewija się niemal we wszystkich listach. W tej dziedzinie sądy i opinie są różne. Tak np. kol. A. Racuń z Kluczborka uważa, że pola nauczyciela w życiu

organizacji powinna być dominująca, choć dyskretna, że on powinien sugerować, podsuwać, naprowadzać — od ZMP zaś należy wykonawstwo. Mimo to kol. Racuń nie neguje możliwości własnej inicjatywy zetempowolców, która dyrektor lub nauczyciel powinien umieć we właściwy sposób wykorzystywać.

Kol. Kordon również uważa, że władze zetempowskie, miejskie lub powiatowe utrudniają często pracę nauczycieli z organizacją i podważają w ten sposób autorytet pedagoga. Domaga się on więc stanowczo jasnego i wyraźnego postawienia tej sprawy, bowiem sprzeczność decyzji ze strony dwóch gospodarzy nigdy nie wyjdzie na zdrowie organizacji.

Są i tacy, jak kol. Kunysz, którzy dochodzą do wniosku na podstawie przeprowadzonej ankiety, że młodzież nie potrafi sama decydować o sobie ani wybrać odpowiednich form pracy. W szkole powinien więc być ktoś, kto za sprawę organizacji jest odpowiedzialny, kto będzie tę pracę kontrolował i kierował nią. Dopiero wtedy, gdy organizacja zdoła sobie prawdziwy autorytet, będzie można mówić o zdaniu się jej na własne siły. Są tacy, którzy szukają ratunku dla szkolnej organizacji ZMP w nauczycielskich kołach ZMP; powinni one, ich zdaniem, otoczyć młodzież i żywcem opieką swoich młodszych kolegów.

Inaczej sprawę te widzi kol. Bilski, który pisze: „Skoniecz z ogólnym instruowaniem, nastawianiem i ustawianiem, z tym łańcuchem życia w określone ramy, a zamiast tego postawiać młodzieży więcej swobody w wyborze form pracy, dać możność szukania własnych dróg”.

Inni dyskutanci, jak donosi kol. Kruk, uzależniają „wyniki redukcji ZMP w szkole od powołania na funkcje organizacyjne, zwłaszczając zaś na stanowiska w instancjach ZMP, dźmierzających prawdziwie odpowiedzialnych: bądź wyrosłych wśród młodzieży i przez nią wysuniętych, bądź wykwalifikowanych pedagogów, dla których praca z młodzieżą jest umiłowaniem i powołaniem”. (kg)

W dniach ogólnego rozrachunku

Może znajdzie się czas na moją drobną sprawę

NIE chciałem do Was pisać — gdyż sądzę, że zbyt mała jestem figurą, by Wam zabierać drogi czas. Jednak wobec nowej ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli, wobec tego, że ludzie śmieją i szczerzej mówią o swoich trudnościach — piszę i ja w swojej drobnej sprawie.

Prace swą rozpocząłem w 1923 roku jako nauczyciel szkół podstawowych w Poznaniu. W następnych latach ukończyłem wydział filozoficzny i zrobiłem magisterium z języka niemieckiego. Przez 28 lat aż do 1 września 1954 r. uczyłem w szkołach średnich. I w tym to właśnie roku przeniesiono mnie do Państwowego Liceum w Odolanowie, dokąd musiałem dojechać z Gostynia (wyjazd o godz. 4.21 powrót o 18.35). Jako stary, zdecydowanie prawonik posiadający obywatelstwo, po 8 dniach złożyłem drogą służbową wniosek o roczny bezpłatny urlop od października, który miał być moją nagrodą za wieloletnią pracę. Wniosek uzasadniając go złym stanem zdrowia (na podstawie świadectwa lekarskiego), wielkim i brakiem mieszkania w Odolanowie. Urlopu od października nie otrzymałem, tak jak i poborów za ten miesiąc. Dopiero na moją interwencję w Wojewódzkim Wydziale Oświaty załatwiono mi jedno i drugie. Zwrociłem się wtedy do Powiatowego Wydziału Oświaty z prośbą o pracę w Gostyniu sądzić, że w międzyczasie znajdzie sobie sam pracę w szkole, której średnim na terenie innego województwa.

Zaczęłam pracować w Szkole Podstawowej w Gostyniu i zaskoczyło mnie pismo Wojewódzkiego Wydziału Oświaty z grudnia 1954 r. w którym anulowano moje przeniesienie do Odolanowa, udzielono wstecz urlopu za październik i przeniesiono z dniem 1. XI 1954 r. do szkoły podstawowej rzekomo na moją prośbę.

Podawała mego uprzedniego przeniesienia z Gostynia miało być podobno pismo. Zainicjowane postępowanie inspektoratu, które jednak wykasowało — jak orzekła Państwowa Komisja Dyscyplinarna dla Nauczycieli przy Ministerstwie Oświaty, z dnia 4. XI 1954 r. — że „skarżenie było zupełnie bezpodstawne (bez winy i kary). Orzeczenie tej komisji trzymałam dopiero 5. VI 1955 r. Zwrociłem się więc zaraz do Wojewódzkiego Wydziału Oświaty o skierowanie mnie i powrotem do szkolnictwa średniego. Jednak Wojewódzki Wydział Oświaty odmówił mi, tłumacząc się brakiem etatu. „Tożym więc zażalenie do Rady Państwa i Ministerstwa Oświaty, ale na żadne w sprawie skargi i zażaleń, nie otrzymałem odpowiedzi. Natomiast odpowiedział mi ryczałtem kierownik Wydziału Oświaty a więc ten człowiek, na którego niesłuszne decyzje bezpośrednio się skarżyłem. Jako stary związkowiec przywykłem do tego, że w ciężkich sytuacjach należy zwracać się do ZNPP. Niestety, na moje pismo do przewodniczącego otrzymałem tylko krótką odpowiedź, że moja sprawa jest finalizującą. I tak rzeczywiście, finalizując się... aż do dnia dzisiejszego.

Dlatego o tym wszystkim piszę? Bo uważam, że w naszej rzeczywistości teoria, piękne hasła, nie zgadzają się jakoś z praktyką. Czy to nie śmieszne, że w jednym i tym samym roku przenosi się mnie a potem daje się temu samemu „pijakowski” nagrodę na konferencji sierpniowej. Nie mogę jako nauczyciel uczyć w szkole średniej w Gostyniu, a jestem dobry w szkole podstawowej w tej samej miejscowości.

Okazuje się, że mimo III Plenum dalej obowiązują w Wojewódzkim Wydziale Oświaty w Poznaniu zasady opierania się na opiniach, często, jak w moim wypadku, subiektywnych. Jeżeli chodzi o te moje opinie, to znam je, przypadkowo dostały się do moich rak. Ludzie, czegoż tam nie ma! Przecież ja już dawno powinienem siedzieć w kryminalu, gdyby to wszystko było prawdą. Rzeczywistość wykazywała jednak coś innego. Rece i czolo mam czyste i niczego się nie obawiam.

Uważam, że pozostawienie mnie nadal na stanowisku nauczyciela klasy II szkolnictwa podstawowego, pomijając fakt błędnej polityki kadrowej, jest okradaniem skarbu państwa. Mam najwyższą grupę płac, zniżkę godzin, a dobro szkoły wymaga przede wszystkim, by na moje miejsce przyszedł młody siły, który uczyłby 60 godzin za te same pieniądze. Gdzież tu zasada oszczędności?

Do Liceum Ogólnokształcącego — jak doszły mnie wieści — nie mogłem wrócić, mimo prawnych podstaw, rzekomo dlatego, że podkopałoby to autorytet Wojewódzkiego Wydziału Oświaty. Moim zdaniem, autorytetu nie buduje się na fałszywych ambicjach, ale na sprawiedliwości, przeżeganiu praworządności i trosce o dobro szkoły i nauczyciela.

ANDRZEJ HANYŹ
Gostyn

 pamietnika nauczyciela
[SZKOŁY NR 1001]

Nazwisko i adres
znane redakcji:

KAZIMIERZ BAU
Jelenia Góra

u. Wiejska 12, tel. 8-24-11. Redakcja Warszawa

„Władze oświatowe bliżej nauczyciela" („Lalka", „Świt"'). Żeromski, Cezary Barcka, „Syzyfowe prace", Jakub Jasiński, Władysław Reymont).

podobny w okolicy Jezior Mazurskich lub nad morzem. Jan Kaca, Wrocław, ul. Cybulskiego 2/6.

podobny w okolicy Jezior Mazurskich lub nad morzem. Jan Kaca, Wrocław, ul. Cybulskiego 2/6.

meń a
"Wiedzę oświatową błęś nauczyciela" (L
a "Świt" Zeromski, Cezary Barński, S
ryfowe prace", Jakub Jasiński, Władysław
Reymont).

Wieloletni szef kłosa pracowników i przebieg nowym kłosa szkolnym do zorganizowania godzin konwersacji rosyjskiej.

ŻOŻ Zasadniczej Szkoły Zawodowej
Poznań

Z wyróżnieniem ukończył kurs kol. Wincenty Kania i Feliks Pietrzak.
Pragniemy włożyć do pracy samokształce-
niowej resztę grona pracowników i przejść
w nowym roku szkolnym do zorganizowania
godzin konwersacji rosyjskiej.

O	M	O	U	I	A	E	Shakespeare, Uroda życia —
B	A	K	I	E	S		Shak — Kraszewski, Chata
Z	I	Y	S	O	O	N	szewski, Słówka — Boy, Mar-
R	J	G	R	A	L	L	gol, Boska komedia — Dante

Rozwiązanie arytmologigryfu
meru 20

tel. 8-24-11 Redakcja: Mięszawa ul. Szaryńskiego 5/2. Telefo

Wydawca: RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8-24-11. Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, telefon 61011 (7 wewnątrzliniowych).
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego”, Gł. p. ap. m. VII, tel. 158 — 128, f. m. 30-52.